BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 3. Niedziela, dnia 1-go lutego. Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

Gdym przed Leosiem stanęła, on aż do ziemi przysiadł, żeby się moją radością nacieszyć. Jedną ręką chwyciłam lalkę, drugą objęłam go za szyję i zaczęłam całować wołając:

— Dobry Leosiu! Najlepszy Leosiu! Jak ja cię za to kocham!...

On wziął mnie teraz na ręce, podniósł w górę i także pocałował.

— A to piękna historya! — dał się z boku słyszeć głos mamy, która niepostrzeżenie nadeszła. — Wypraszam sobie na drugi raz tego rodzaju konfidencye! Pańskie dziecko nie każdemu wolno całować...

Tylem tylko słyszała. Przeczuwając burzę, schowałam lalkę pod fartuszek i uciekłam do oficyn, skąd przez okno widziałam obu chłopców i mamę. Władyś śmiał się, Pan Bóg tam wie z czego, aż za boki się trzymał; przeciwnie Leoś stał smutny, z głową schyloną i odkrytą. Mama wciąż ręką machała.

Mój Boże! że też każdemu muszę przykrość sprawić...

Żal mi było Leosia, bo przecie on nic złego nie uczynił; oddał mi tylko moją pieszczotkę, która odtąd miała być moją najżywszą radością i jedyną pocieszycielką.

Następnego dnia dobry Leoś przyszedł ukradkiem do Warzbińskiej — znał on doskonale drogę przez sad — i mojej lalce tak ślicznie różkę przykleił, że nikt nawet nie byłby się domyślił, gdzie była pęknięta; po dokonaniu tego dzieła wypraliśmy sukienkę, w której jedwab musiał być doskonały, skoro koloru nie stracił. Jeden kapelusik bardzo się zniszczył, Warzbińska jednak znalazła niebieską kokardę z czasów dawniejszych i z niej zrobiła kapelusik nowy, jeszcze piękniejszy niż pierwszy. Prócz tego zrobiła na drutach parę malutkich pończoszek, ponieważ buciczki w wodzie mocno ucierpiały, i ustroiwszy w nie nóżki mojej Dzidzi, zajęła się natychmiast wyklejaniem pantofelków, które tegoż dnia wieczorem były gotowe.

Ach! Boże, kto moją radość wysłowi... Dzidzi była jeszcze piękniejsza niż dawniej. Ani przeczuwałam, że po tym dniu tak wesołym, następny znów będzie bardzo smutny.

Wcześnie jeszcze było, gdy Władyś wpadł do mnie wołając, że mój kotek, śliczny Buruś, zjadł mu w nocy gołębia, i to najpiękniejszego, tego z czubkiem i z pierzastemi pończoszkami na nóżkach różowych, który w powietrzu koziołki wywracał. Napróżno przeciw temu protestowałam, mówiąc, że mój kotuś, starannie przezemnie wychowany, jest bardzo grzeczny i gołąbkowi nie wyrządziłby żadnej krzywdy. Władyś wciąż swoje powtarzał i zaperzony szukał go po izbie.

Zaczęłam się niepokoić; zajęta laleczką, o Burusiu całkiem zapomniałam, nawet nie wiedziałam, czy spał w domu ubiegłej nocy. A gdyby to prawdą było, co Władyś mówił?

— Widzisz, że go tu nie ma! — brat wołał. — Zbój zjadł mi gołębia, teraz gdzieś odpoczywa... Ale niech go tylko złapię, zobaczysz, co z nim zrobię!

— On poszedł myszek szukać — przemówiłam nieśmiało. — Mój kycuś grzeczny, bardzo grzeczny!

Władyś oknem wyjrzał.

— Mam cię, zbóju! — krzyknął i na dwór wybiegł.

Ja za nim.

Buruś szedł z ogrodu powoli, z ogonkiem w górę zadartym, prosto we drzwi, jak istota mająca czyste sumienie. Wprawdzie się oblizywał, ale to zapewne po smacznej myszce. Nie przeczuwając nic złego, samochcąc wpadł w ręce Władysiowi, który chwyciwszy go za tylne łapki, podniósł szybko w górę i taki ruch zrobił jak gdyby chciał kotka rozedrzeć.

Straszny to był widok; myślałam, że nieżywa padnę.

— Boże! Co robisz? — krzyknęłam.

Trwoga moja była jednak zbyteczna; mądry Buruś sam się obronił. Widząc śmierć nad sobą wiszącą, skręcił się jak piskorz i Władysia w rękę ukąsił. Władyś z bólu krzyknął i puścił kota, który ogonek zadarłszy, pomknął pędem do najbliższego drzewa; ja za nim wołałam:

— Uciekaj! Uciekaj!

Za chwilę mój kotek siedział wysoko na kasztanie i na mnie spoglądając, miauczał żałośnie. Myślałam, że mu się już nic złego nie stanie, tymczasem jak okrutnie się zawiodłam! Władyś rozgniewany pobiegł do pokoju i niezwłocznie ukazał się ze strzelbą tatusia. Chciałam go wstrzymać, ubłagać, wszystko daremne! Twarz srogim gniewem mu pałała, oczy rzu-

cały błysk złowrogie, za całą odpowiedź pokazał mi rękę skrwawioną.

A więc na to uchroniłam cię od śmierci, Burusiu, byś teraz marnie ginął!... Władyś przyskoczył do drzewa, wymierzył, strzelił. Równocześnie kotek u moich nóg upadł.

— Dobrze ci tak zbóju! — Władyś zawołał.

Jam przypadła, chwyciłam Burusia do fartuszka i cwałem do Warzbińskiej pobiegłam. Byłam pewna, że mój ulubieniec już nie żył, tymczasem, fartuszek rozłożywszy, ujrzałam kotka w najlepszem zdrowiu, tylko trochę wystraszonego. Chwilkę rozglądał się trwożliwie to w prawo to w lewo, lecz gdym go pogłaskała, na zapytanie: jak się ma? odpowiedział: miau! miau!...

Jak to dobrze, że Władyś nie umiał strzelać!...

Cieszyła mnie uratowana Dzidzi, cieszył ocalony kotek a mimo to po niejakim czasie, choć nic mi nie było, nic mnie nie bolało, zaczęłam tak gorzko płakać, że to aż Warzbińską przestraszyło. I czułam, pierwszy raz w życiu, że mnie koło serca coś bolało. Staruszka wzięła mnie na kolana, całowała, pieściła, nic nie pomogło. Nie pytała jednak, co mi było, i dobrze zrobiła, bobym jej nie umiała odpowiedzieć.

Kiedym się pod wieczór nieco uspokoiła, rzekła:

— Cicho, Kaziu, cicho! Opowiem ci bajeczkę.

Obtarłam resztę łez, jam bajeczki tak lubiła, i przysunąwszy się do starowiny, zaostrzyłam słuch i uwagę.

VI.

Warzbińska tak zaczęła:

— Nie wiem, drogie dziecię, czy ci tę bajeczkę dobrze powtórzę, choć ją zna świat cały, bo już dawno, jak ją słyszałam, a Warzbińska stara, nieuczona. Ale postaram się przypomnieć ją sobie, może mi się to uda choć w części... Otóż trzeba ci wiedzieć, Kaziu, że stąd, na zachód, ale tak daleko, że ze Sławomyśla nie widać, mieszkał przed laty król bardzo mocny i bogaty, który miał tak wielkie państwo, że ktoby je był chciał wkoło objechać, musiałby dosiąść bardzo dobrego konia i pędzić na nim, od świtu do nocy, cały rok i sześć tygodni. Król miał syna, jedynaka, chłopca bardzo dorodnego, któremu na chrzcie świętym dano imię Aleksander. Gdy chłopiec podrósł i został pięknym kawalerem, wtedy hrabiowie i książęta przyszli prosić króla, żeby syna ożenił, wszyscy bowiem do zabaw tęsknili; ale w pałacu królewskim tańców nigdy nie było, ponieważ król po śmierci nieboszczki żony, którą bardzo kochał, żałoby nie zrzucał. Błagali go tedy, by królewicza ożenił, a że wkoło było dość królów i możnych książąt, którzy mieli córki na wydaniu, przeto wybór nie był trudny. Król atoli wysłuchawszy ich rzekł: „Mój syn poślubi tylko najpiękniejszą, najcnotliwszą i najnieszczęśliwszą! Idźcie więc i takiej szukajcie." Poskrobali się w głowę hrabiowie, poskrobali i książęta, bo gdzie tu iść i takiej szukać? Rozeszli się jednak na cztery strony świata, szukali cały rok i sześć tygodni, ale nie znaleźli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZNACZENIE WŁADZY.

Człowiek jest niczem. Ta krótka chwila jego istnienia zewsząd uwarunkowana przypomina mu, że nie ma władzy ani nad światem ani nad bliźnim ani nawet nad sobą samym. A jednak poczucie elementarne mówi mu, że ma władzę i nad światem i nad bliźnim i nad sobą samym. Tę sprzeczność tłómaczy tylko ta okoliczność, że jak życia nie ma człowiek ze siebie, tylko z rąk Stwórczej Przyczyny czyli od Boga, tak i władzy nie ma ze siebie, tylko z ramienia Stwórczej Przyczyny czyli od Boga. To jest rozumowo jasne. Dlatego też powaga w objawieniu zogniskowana w to samo powiedzenie uderza: *Omnis potestas a Deo!* — Wszelka władza od Boga!

Nie posiadając żadnej władzy ze siebie samego, posiada ją człowiek z rąk Boga, władcy wszechmocnego, który mu jej udziela w miarę wszystkiego. Posiada więc człowiek władzę udzieloną nad sobą, aby się poskramiał, uładził, zcywilizował; nad światem, aby przyrodę przejrzał, obliczył, ujarzmił do swojej służby; nad bliźnim, aby go w karby społeczne wdrażał, do postępu popychał, w jedność wszechludzką bratał.

Mniejsza o to, czy człowiek tę władzę posiada bezpośrednio od Boga, czy też pośrednio, jakoby przyroda moc mająca w sobie prosiła niejako człowieka, by jej rozumem i wolą panował; a bliźni, mający od Boga siłę woli, wyzuwał się z niej i dla dobra powszechności przelewał ją na wybranego lub wybranych. Bowiem rzecz się zapewne tak będzie miała, że człowiek nad samym sobą ma władzę bezpośrednio mu przez Boga wlaną, nad przyrodą i w społeczeństwie zaś pośrednio, o ile tę władzę od Boga bezpośrednio sobie udzieloną na człowieka przelewają.

Wszelako to podnieść należy i ciągle podnosić trzeba, że we władzy jakiegokolwiek rodzaju, byleby legalnej, tkwi pierwiastek Boży. Głos i rozkaz władzy, to głos i rozkaz Boży. Gdy właściwie objawienie Boga, zawarte w Piśmie św., skończyło się ze śmiercią św. Jana ewangelisty, dziś Bóg biegiem naturalnym głównie objawia się przez władzę i prawo. Przed władzą i prawem korzą się czoła; dla nich wyrasta obowiązek poszanowania i posłuszeństwa. Dlatego to groźne, nieugięte napomnienie: *Qui potestati resistit, Deo resistit!* — Kto się władzy sprzeciwia, Bogu się sprzeciwia.

O ile majestat Boży objawia się na zewnątrz przez dzieła stworzone, o tyle także Jego władza, odblask panowania, rozlewa się w promykach po całem stworzeniu. Od praw międzyplanetarnych wszechświata aż do praw socyalnych ludzkości ciągnie się różnobarwna wstęga władzy Bożej na zewnątrz.

Najwięcej jej pęków, acz nie uświadomionych, zbiera w sobie p r z y r o d a. Władza przyrody objawia się rózgą żywiołów, biegiem praw przyrody, klęskami i t. d.

Większym jeszcze objawem jej tryumfu, to świadome panowanie nad sobą c z ł o w i e k a, który używa władzy sobie udzielonej na to, by swoje namiętności poskramiać i ład w nie wprowadzać.

Dalszem ogniskiem władzy jest r o d z i n a, jest władza rodzicielska w rodzinie. Ponieważ władza w znaczeniu swojem właściwem i duchowem objawia się najwięcej w życiu społecznem, a życia społecznego pierwszą komórką jest rodzina, przeto rodzina jest pierwszem ogniskiem władzy. Snuje się stąd dalej wątek władzy przez g m i n ę, p a ń s t w o i dochodzi aż do wszechwładzy l u d z k o ś c i.

Jest jeszcze inne ognisko władzy: K o ś c i ó ł. Bóg jest pierwszym władcą i prawodawcą. Jako taki przemówił nawet do człowieka twarzą w twarz i objawił mu pewne prawa i przykazania. Jest ich cały

sobór. I aby się nieskazitelne zachowały, stworzył stróża dla nich: Kościół. Kościół zatem jest najprzedniejszym podmiotem władzy Boga.

Nazywamy przewrotowcem, anarchistą człowieka, nie szanującego władzy. Lepszem jeszcze dlań określeniem byłoby miano „bezbożnika"; bo aż nadto dobitnie i jasno woła przez Pismo św. i Kościół i prawo świeckie, Bóg: „Kto się władzy sprzeciwia, Bogu się sprzeciwia".

MARI-SANTA.

Powiastka hiszpańska.

I.

To co mam opowiedzieć, stało się przeszło czterysta lat temu, wówczas, kiedy Wincenty Ferraryusz chodził po świecie, zdumiewając ludzi naukami i cudami swemi.

Mari-Santa była córką ubogiego rybaka z Bilbao. Pierwszą połowę imienia zawdzięczała księdzu, który ją ochrzcił, drugą zaś, winna była ludowi, który ją miał za świętą. Jakoż jeśli nie była jeszcze tak zupełnie świętą, jak owe niewiasty, które Kościół podnosi na ołtarze, nie wiele do tego brakowało, od dzieciństwa bowiem, poświęciła się z własnej woli pocieszaniu smutnych i cierpiących.

Czy to dziecię zapłakało nad brzegami Ibaizabalu, mała dzieweczka porzucała natychmiast zabawy i pląsy, a biegła do dziecięcia, którego płacz zmieniał się niebawem w wesoły uśmiech, tak słowa dzieweczki słodkie były i łagodne, tak umiały ukoić wszelką boleść.

Czy to płomień zniweczył chatę ubogiego rolnika z Ambados lub Begonii, a rolnik opłakiwał nieszczęśliwą dolę swoją, widząc się z rodziną bez dachu, i bez kęsa chleba, litościwa dzieweczka jawiła się w pośród smutnej rodziny, a słodkie jej wyrazy napełniały serca biednych pociechą i błogą nadzieją, uczyły, jak się poddawać woli Bożej.

Czy to matka rodziny opłakiwała śmierć męża albo syna, pokorna córka rybaka biegła do jej boku i koiła zbolałe jej serce, potęgą słowa, które posiadało moc dziwnie pociągającą i uroczą.

Ztąd też ową słodką dzieweczkę, ową pocieszycielkę nieszczęśliwych, wszystek lud z doliny Ibaizabalu, przezwał imieniem Mari-Santa (Marya Święta).

II.

Wincenty Ferraryusz, drugi apostół Paweł, dzwonek Ewangelii, jak go słusznie nazywa biograf Valdecebro, grzmot Europy, jak go mieni Granda, historyk bazyliki begońskiej, przebiegał dolinę Ibaizabalu, zdumiewając wymową i cudami trzy prowincye Gaskońskie, jak był zdumiewał resztę Hiszpanii i wielką część Europy.

Mówiąc o cudach św. Wincentego Ferraryusza, dodam tu słówko do tych, którzy nie wierzą w cuda. Przypuśćmy, że łatwowierny lud zachował mylne podania o cudach tego lub owego sługi Bożego, bo wszakże i sam Kościół wątpi o tem, o czem nie ma gruntownego przeświadczenia. Ale możnażby wątpić o cudach św. Wincentego Ferraryusza, które w ciągu całego wieku wprawiały w zdumienie Europę, i spełniały się nieraz w obecności trzydziestu tysięcy osób? Wiadomo, że Święty Apostoł mówił czasami do towarzysza swego: „Zadzwoń w cudowny dzwonek;" i na dźwięk owego dzwonu zbierało się wkoło Apostoła tysiące chorych, których Święty powracał do zdrowia, dotykając ich ręką. Może się omylić lub dać złudzić jeden człowiek, lecz nie tysiące osób; można się dać uwieść jeden lud, ale nie setki ludów, można być w błędzie przez dzień, ale nie przez wiek cały.

Wincenty Ferraryusz nauczał w narzeczu walenckiem, w kościele św. Jakóba w Bilbao; a co dziwna, rozumiał go doskonale wszystek lud, choć nie znał innej mowy oprócz biskajskiej. Wieczorem i nocą Święty odpoczywał po trudach, w ubogim domku, na górze, w miejscu, zwanem dziś Santa Domingo, stąd, że Apostół walencki zbudował tam kościół na cześć założyciela zakonu Dominikanów, do którego on sam należał.

Posłyszawszy razu jednego w Bilbao o pobożnych uczynkach, na których Mari-Santa spędzała życie, Święty Apostół skoro wrócił na noc do ubogiego domku na górze, ukląkł, oczy i serce podniósł do nieba, i błagał Boga z pokorą, aby jeżeli kiedykolwiek zeszle cierpienie na tę, która z taką miłością poświęcała się bliźnim, zesłał jej zarazem i pociechę.

Ledwie, że sługa Boży zaniósł do nieba tę modlitwę, Pan oznajmił mu, że prośba jego wysłuchana.

III.

Mari-Santa poszła za poczciwego rybaka, który podobnie, jak ojciec, połowem ryb utrzymywał dom i rodzinę. W rok potem, Bóg zesłał jej synka, ślicznego jak aniołek.

Kiedy dziecię skończyło trzy lata, zachorowało nagle, i pomimo najtkliwszych starań matki, jak aniołek uleciało do nieba.

Boleść matki była niewysłowioną, tem bardziej, że mąż zajęty połowem, nieobecny był w domu.

Dobrzy sąsiedzi pocieszali jak mogli Mari-Santę, ale ta, która dla wszystkich cierpiących miała zawsze słowo pociechy, nie znajdowała go dla siebie. Napróżno powtarzała w duchu, że synek jej szczęśliwy w gronie czystych aniołków, że bez cierpienia przebiegł z ziemskiego życia do wieczności.

Na wzgórku Mallona, u stóp przybytku Najświętszej Panny Begońskiej, istniała podówczas pustelnia, poświęcona Ukrzyżowanemu Chrystusowi. Mari-Santa ilekroć przechodziła tędy w szczęśliwych chwilach swoich, korzyła się zawsze u stóp Zbawiciela.

— Dzięki ci, Panie — wołała — żeś dotąd nie dotknął boleścią duszy mojej.

Odkąd straciła ukochane dziecię, modlitwa jej zmieniła się w ten sposób:

— Panie, panie! Czemuś mnie osierocił?

Razu jednego, wieczorem, Mari-Santa wracała do domu z Begonii, gdzie według zwyczaju pocieszała smutnych i cierpiących. Zchodząc na dolinę koło pustelni, uklękła jak zwykle pod krzyżem.

Noc była ciemna, bardzo ciemna. Wody Ibaizabalu szumiały z łoskotem opodal, a jeszcze dalej morze z hukiem rozbijało się o skały, wilki wyły na wybrzeżach Archandy i Pagazzari, pokrytych wówczas gęstym lasem.

— Panie, Panie, Czemużeś mnie opuścił? — zawołała Mari-Santa z nieporównaną boleścią i rozpaczą,

— Obróć oczy! — ozwał się głos, który zdawał się wychodzić z ust Ukrzyżowanego.

Mari-Santa obróciła wzrok ku ciemnej dolinie Pagazzari i dziwne zjawisko przedstawiło się jej oczom. Daleko, daleko, pod lasem, trup młodzieńca wisiał na szubienicy; a pod tą szubienicą starzy rodzice płakali gorzko i usiłowali pokryć oblicze rękoma, aby zasłonić własną hańbę. W rysach młodzieńca poznała bła-

dna matka rysy zmarłego dziecka swego, w starych rodzicach poznała siebie z mężem.

Mari-Santa zrozumiała odrazu znaczenie cudownego zjawiska, powstała dziwnie pocieszona, i odtąd, ilekroć przechodziła koło pustelni, padała z pokorą na kolana u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela.

— Dzięki ci Panie — powtarzała — żeś powołał na łono Twoje syna mego, póki był godnym Ciebie!

O ziołach leczniczych.

(Ciąg dalszy.)

7. Szałwia lekarska (Salvia officinalis, guter Salbei). Odwarem płucze się dziąsła chore na szkorbut (gnilec), i gardło chore na anginę i okłada się wrzody płatkami w nim zmaczanymi. Herbatka pije się przeciw potom, błonicy i zaflegmieniu narzędów oddychania i trawienia i dodawa się do kąpieli dla suchotników.

Opis. Szałwia jest półkrzewem a ma drzewiasty rozgałęziony korzeniak pędzący zaraz od ziemi bardzo rozgałęzione łodygi, podnoszące się do 10 cm. wysokości. Gałęzie są czworograniaste, naprzeciwległe, pełne liści naprzeciwległych krótkoogonkowych, bardzo zmarszczonych, aromatycznie pachnących, w młodości obustronnie białawo-szarych, później na wierzchu jasno-zielonych, a tylko na spodku szarawych, miękko włosistych. Kwiaty fioletowe wargowate, chełmowate, omszone stoją na końcach łodygi i gałązek w kilku okółkach, przylistkami pokrytych. Korona kwiatu posiada wewnątrz pierścień włosisty, kielich jest brunatno-czerwony, dzwonkowaty, omszony, gruczołowato kropkowany. Nasienie czarne, gładkie i lśniące. —

Do ziół leczniczych zaliczyć wypada i zioła kuchenne, które właśnie dla ich przymiotów lekarskich w rozmaity sposób w kuchni używane bywają. Najważniejsze z nich są następujące:

8. Anyżek (Pimpinella anisum, Anis). Nasienie jego używane do pieczywa, mianowicie do pierników i kołaczy, a także do destylacyi wódki. W lekarstwie domowem stosuje się przeciw czkawce, wzdęciu, kolce, nieżytom żołądka i kiszek, mianowicie u dzieci, pobudza obieg krwi i obfitsze wydzielanie mleka. Na bezsenność żuje się przed spaniem.

Opis. Anyżek jest gatunkiem biedrzeńca, należy więc do rodzaju roślin baldaszkowatych. Jego ojczyzną jest Egipt. Dochodzi do 10 cm. wysokości. Cała roślina jest szarawa, łodyga prosta, rozgałęziona, nieco omszona, liście dolne mają kształt sercowato owalny, na brzegach są wcięto piłkowane, dalsze trójdzielne i pierzaste, górne lancetowate, całe lub trojwrębne, kwiaty są białe, baldach z sześciu do dwunastu mniejszych baldaszków złożony, nasienie aromatyczne, smaku korzennego, słodkawego, szarawo-zielone z przyległym puchem i jasno brunatnemi żeberkami.

9. Brodawnik mleczowaty, Dmuchawiec, Mniszek, (Leontodon, Taraxacum v. Taraxacum officinale, gemeiner Löwenzahn). Młode listki zrywane w kwietniu i maju używane na sałatę, przeczyszczają krew i pomagają do wyzdrowienia z chorób kiszek, nerek, wątroby, żółci, błędnicy, hypochondryi i hemoroidów (krwawnie), a sok świeży z głąbika wyciśnięty, wzmacnia oczy. Korzeń ma te same, co liście siły lecznicze.

10. Cebula. (Allium Cepa, Zwiebel) jest jedna z najpożyteczniejszych ze wszystkich roślin kuchennych. Pochodzi z Egiptu, gdzie poczytywano ją za roślinę świętą. Tej to cebuli gorzko żałowali Żydzi po wyjściu z Egiptu. W kuchni używana bywa prawie do wszystkich potraw, rosołów, zup, pieczeni, marynat. Surowa jest jeszcze pożyteczniejszą od gotowanej lub pieczonej. Jest bardzo znakomitym środkiem przy zaziębieniach, nieżytach (katarach), cierpieniach gardła i żołądka. Pije się sok z cukrem. Sposób na wydobycie soku z cebuli jest następujący: Pokrajać w delikatne plasterki wielką surową cebulę, włożyć ją do filiżanki, posypać dwoma łyżkami stołowemi cukru miałkiego i pozostawić tak przez noc. Cukier wyciąga sok z cebuli i wytwarza syrup, który się spożywa nazajutrz rano. Sok rozpędza także wrzody. Do tej samej familii co cebula, należą czosnek (Allium sativum), por czyli pory (A. porum) i szczypiorek (A. schoenoprasum, Schnittlauch). Czosnku przydawa się do polewki i pieczeni a jest środkiem przeciw-robacznym i wydala nieczystości z wnętrza kiszek. Jednakże nadmiernie spożywany sprawuje ból w głowie i kiszkach. Por, Pory dodany z selerą, pietruszką i cebulą do rosołów, nadaje im przyjemny smak. Szczypiorku liście bywają posiekane, dodawane do sosów, smażonki, a także surowo bywają z chlebem i twarogiem spożywane. Ma własności lecznicze podobne do cebuli..

11. Chrzan (Cochlearia Armoracia, Meer-Rettig). Roślina, której korzeń trwały, żółtawo-biały, do 40 cm. długi, z długimi pobocznymi korzonkami, mięsisty, aż do ramienia grubości dochodzący, ostrego smaku, olejek w oczy bijący, zawierający, bywa używany w kuchni jako przyprawa do wołowiny i do sosów. Potarty i na lica przyłożony, spędza piegi a wewnętrznie używany, pomaga w zaflegmieniu płuc, słabości trawienia, szkorbutowi, gośćcowi i puchlinie wodnej.

12. Gorczyca. (Sinapis, Senf). Roślina, której 2 gatunki, biała i czarna. Nasienie gorczycy białej jest białawo-żółte a czarnej brunatno rdzawe. Pierwsze zawiera olej podatny do ukraszenia potraw a nasienie same przydawane bywa do zaprawianych ogórków, marynowanych śledzi itp. Pomaga przeciw niestrawności. Nasienie czarnej, potłuczone, wydaje proszek żółtawo-zielony, który z wodą zmieszany, wypuszcza eteryczny olejek, bijący w oczy i gryzącego smaku, a używany w medycynie na synapismy. Robią też z niego musztardę.

Opis. Oprócz nasienia różnią się oba gatunki także wyglądem łuszczyn i liści. Łuszczyna gorczycy białej jest szorstka odstająca, członkowata o dzióbie ukośnym, mieczowatym, krótkowłosistym a zawiera nasionka małe, kuliste, barwy grochowej (białawo-żółtej); łuszczyna gorczycy czarnej jest podłużna gładka (nieczłonkowata i nie włosista), wznosi się do góry (nie odstawa od łodygi). Zawiera nasienie zewnątrz brunatno-rdzawe, wewnątrz żółte. Liście białej gorczycy są kropkowane, bucheiato zębate, zwyż prawie lirowate, kiedy liście czarnej, są na dole łodygi lirowate, dalej lancetowate a najwyższe liniowate, całobrzegie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)